

Hollender, Henryk

Synteza, podręcznik, vademecum...
Suchodołski, Bogdan. Historia nauki
polskiej, tom IV cz.1-3 1863-1918.
Wrocław 1987

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 33/3, 845-860

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Henryk Hollender
(Warszawa)

SYNTEZA, PODRĘCZNIK, VADEMECUM...
NAD CZWARTYM TOMEM HISTORII NAUKI POLSKIEJ

1.

W dziesięć lat po trzecim, mamy oto czwarty tom *Historii nauki polskiej*, przedostatni z zapowiadanych pięciu tomów narracyjnych¹. Monumentalne wydawnictwo dobiega więc powoli końca, a przy tym teraz właśnie opowieść zdaje się osiągać swój punkt kulminacyjny. Zawartość czwartego tomu obejmuje lata poprzedzające odzyskanie niepodległości przez Polskę, a zarazem składające się na okres najszybszego być może w dziejach rozwoju nauki. Są to także — jak zauważa we *Wstępie* do III tomu Bogdan Suchodolski — pierwsze dziesięciolecia bezpośredniego udziału uczonych polskich w tworzeniu nauki światowej. Argumenty na rzecz ważności lat 1863—1918 można by zresztą mnożyć. I odpowiedzią na nie jest dzieło poważne — w każdym znaczeniu tego słowa. I w tym, że obraz nauki uprawianej przez Polaków jest tak szczegółowy. I w tym, że stworzenie tego obrazu nie mogło polegać tylko na sprawnym skupieniu znanych faktów, gdyż luki w badaniach (i materiałach) źródłowych spowodowały, że autorzy nie dysponowali wystarczającą liczbą monografii i opracowań cząstkowych, z których zwykle rodzą się ujęcia syntetyczne. I w tym wreszcie, że otrzymaliśmy książkę 55 autorów (nie wszyscy zresztą są pracownikami Instytutu Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN), podzieloną na dwa woluminy o łącznej objętości 2 tys. stron i wadze 3220 g.

Już te — zewnętrzne przecież — cechy książki zdradzają, że trudno będzie ją ocenić, a także — niełatwo czytać. Narzuca się zatem pytanie, czy przynajmniej konstrukcja książki jest wystarczająco solidna, by udźwignąć całą zgromadzoną treść. Dodajmy, że schemat tej konstrukcji jest zasadniczo taki sam, jak w tomie poprzednim. Część pierwsza obejmuje warunki rozwoju nauki polskiej, część druga — jej tło filozoficzne, część trzecia — rozwój nauk szczegółowych. Pierwsze dwie części tworzą oddzielny tom, który jednak nie ma swojego własnego numeru. Zaciera to przejrzystość całego układu. W indeksie i w erracie, niejako

¹ *Historia nauki polskiej* pod red. B. Suchodolskiego. Tom IV cz. 1—3 1863—1918, red. Z. Skubała-Tokarska. Wrocław 1987 t. 2, 831 s., 1124 s.

nieoficjalnie, całość zostaje podzielona na „wolumen I” i „wolumen II”, co z kolei pozostaje bez związku z całym wielotomowym ciągiem *Historii*. Bibliotekarze będą się męczyć przy katalogowaniu tej pozycji, co zresztą nie jest wielkim zmartwieniem; niezręczne będzie także cytowanie, skoro jedna z części tomu IV jest samoistna wydawniczo, a dwie pozostałe — nie. W dodatku te dwie części mają pospołu mniejszą objętość niż część trzecia, wyjątkowo opasła. Można wydawać tak obszerne tomy, ale na papierze biblijnym. Z wyklejką grubszą, staranniej przytwardzoną do okładki, choćby tej jakości, co w tomie III.

Z grubsza rzecz biorąc, dwa wolumeny czwartego tomu to — kolejno — „tło” i „rozwiniecie”. Tło zostało odmalowane przez sześciu autorów, omawiających kolejno uwarunkowania gospodarczo-społeczne, organizację badań i szkolnictwa, archiwa, biblioteki, publikacje popularnonaukowe i działalność Polaków w zagranicznych ośrodkach naukowych (część I) oraz przez czterech innych, charakteryzujących współczesne kierunki filozoficzne (część II). Wolumen II, czyli część III, nosi tytuł *Rozwój nauk szczegółowych*; tu znajdziemy także indeks nazwisk do całości. Ta część także ma swój wstęp — rozdział poświęcony tendencjom w rozwoju nauki w II połowie XIX wieku, napisany przez Stefana Amsterdamskiego. Tu jeszcze historia nauki jest historią nauki — historycznie wyodrębnionego działu kultury. Reszta, to już tylko — zgodnie zresztą z tytułem części — historia nauk (matematyczno-fizycznych, o Ziemi, technicznych, przyrodniczych, o gospodarstwie wiejskim, humanistycznych i społecznych), przy czym myliłby się ten, kto by sądził, że rozdrobnienie na tym się kończy. Jednostką opisu jest bowiem dyscyplina naukowa, z których każda ma co najmniej jednego autora.

Grupowanie dyscyplin budzi pewne wątpliwości, bo przecież astronomia, fizyka i chemia to także nauki przyrodnicze. To, co została z nauk przyrodniczych po wydzieleniu powyższych dyscyplin w odrębną grupę nauk matematyczno-fizycznych, to nauki o życiu oraz nauki medyczne. Z kolei konstrukcja książki w niczym nie akcentuje związku nauk medycznych z weterynarią (część *Nauk o gospodarstwie wiejskim*), ani z naukami technicznymi, z którymi wszak tworzą one według niektórych opracowań odrębną grupę nauk praktycznych czy nauk prospektywnych (por. zresztą przekonującą konstrukcję rozdziału VII.3. *Historia nauki i jej zastosowań*). Nie trzeba mówić, że równoważność takich działów jak IV. *Nauki techniczne* (50 stron) i VII. *Nauki humanistyczne i społeczne* (prawie 450 stron) jest aż nadto formalna. W ogóle układ całego dzieła bywa mechaniczny: *Nauki pedagogiczne* (cz. III, VII.19) zyskałyby na styczności z *Popularyzacją nauki* (cz. I, V) — wiele zagadnień w pierwszym z tych opracowań aż się prosi o kontynuację w drugim i odwrotnie. Historia filozofii została odizolowana od filozofii, działalność uczonych polskich poza ziemiami polskimi — od warunków uprawiania nauki pod zaborami.

Objawiana przez autorów i redakcję dbałość o szczegóły, troska o objęcie opisem wszystkich gałęzi nauki, zaowocowała niezwykłym rozmnożeniem dyscyplin naukowych. W części III mamy np. i językoznawstwo ogólne, i polonistyczne, i — jako część *Slawistyki* — językoznawstwo slawistyczne. Oczywiście, jest jeszcze osobno nauka o literaturze i filologii: klasyczna, orientalna, germańska i romańska. Osobno psychologia, osobno pedagogika. Osobno biologia ewolucyjna, botanika i zoologia. Czy to nadmiar wysoko wyspecjalizowanych autorów, czy raczej — brak autorów gotowych do ogarnięcia szerszych połaci procesu historycznego zdecydował o takim podziale materiału? Na tle tej skrzętności ostro rysują się luki, które może wcale nie są lukami, ale tego czytelnik nie wie, bo nie ma komu poinformować go, jakie dyscypliny nauki pozostawały poza zasięgiem badawczym uczonych polskich w owym czasie. A zatem, co z demografią, którą obiecywał nam *Wstęp* do t. III? Czy nikt nie uprawiał anglistyki? Czy obecność filozofii katolickiej nie jest precedensem, nakazującym uwzględnienie katolickiej — czy jakiegokolwiek — teologii? Czy nie napisano czegoś teoretycznego o górnictwie węglowym, choćby i po polsku, skoro w granicach Królestwa leżało Zagłębie Dąbrowskie? Czy nikt nie zajmował się teorią architektury, czy ahistoryczne byłoby oczekiwanie prac z zakresu urbanistyki? Czy kryterium naukowości było stosowane wszędzie z tą samą konsekwencją, która — jak rozumiemy — kazała redakcji nie uznawać prac edytorskich, krytycznych i historycznych muzyków za muzykologię i nie powoływać do życia poświęconego jej rozdziału w cz. III?

Nie jest wadą opracowania, że każdy autor po swojemu pisał swój rozdział. Wydaje się jednak, że swoboda pozostawiona opracowującym poszczególne dyscypliny naukowe posunęła się jednak za daleko. Każdy autor tak organizuje treść w obrębie swojego rozdziału, jakby odpowiadał na inny kwestionariusz. W jednych rozdziałach są wstępy, w innych ich nie ma. To samo z zakończeniami, przy czym nie wszystkie zakończenia pełnią funkcję podsumowań. W jednych rozdziałach przyjęto układ rzeczowy, w innych — chronologiczny lub geograficzny, zaś autor *Nauk ekonomicznych* przestrzega klucza partyjnego. Nie wszyscy mieli takie szczęście jak autor *Nauk geologicznych*, w której to grupie poszczególne nurty i problemy badawcze były niejako przypisane do poszczególnych ośrodków, co powoduje, że układ rzeczowy nakłada się na terytorialny. Niektórzy potrafili zachować ciągłość i spójność narracji bez tworzenia podrozdziałów, inni niemal w nieskończoność rozdrabniają powierzone sobie partie. Niekiedy mamy do czynienia ze zwykłymi błędami kompozycyjnymi: w *Termodynamice* zabór rosyjski dzieli się na ośrodek warszawski i ... nic więcej; podrozdział *Elektrotechnika w Polsce* składa się z jednego zdania, banalnego i o wadliwej składni, oraz punktu *Nowe rozwiązania i wynalazki*, który zdaje się sugerować, na szczęście fałszywie, że o nauce nie będzie tam ani słowa.

Zredagowanie czwartego tomu wymagało wiele wysiłku, i nie poszedł on na marne, a jednak wiele rzeczy jeszcze się tutaj kwalifikuje do poprawienia. Spis treści mógłby być prawdziwym przewodnikiem po książce, uwzględniającym tytuły i lokalizację wszystkich, najdrobniejszych nawet rozdziałów; w wydawnictwach tak obszernych praktykuje się niekiedy zamieszczanie dwóch spisów treści — ogólnego i szczegółowego, przy czym ten drugi może być w układzie alfabetycznym. Numery rozdziałów, zawarte w spisie treści, wypadaloby powtarzać i w zřębie głównym książki. Niezwykły konserwatyzm układu typograficznego *Historii* (nawiasem mówiąc, czy nie dało się i tego tomu złożyć na urządzeniach Monofoto?) powoduje, że w spisie treści nie ma kursywy, stąd np. nieświadomy rzeczy czytelnik może odnieść wrażenie, że Seweryn Dziański jest przedstawicielem, a nie historykiem dziewiętnastowiecznej myśli marksistowskiej. Brakuje indeksu instytucji, choć geograficzno-instytucjonalny porządek, panujący w zřębie głównym, wynagradza w dużym stopniu ten niedostatek.

Ale zřąb główny ma też swoje wady. Zasadnicza — to brak jednolitości. Tu uczeni mają imiona, ówdzie — jeno inicjały imion, albo raptownie tytułowani są profesorami. Jedne tytuły prac opublikowanych „za granicą” podawane są po polsku, inne w języku oryginału. Mnóstwo błędów — od literówek i przejęzyczeń (Henryk Grakh Niewęłowski, Humphry Brathdonew Davy, kolej Warszawsko-Wileńska zamiast Warszawsko-Wiedeńskiej), poprzez uporczywie niestandardowe wersje nazwisk (Antonina Śmieszkowa zamiast Smiškovej) i niezręczności (nauki technologiczne, żargon żydowski), aż po zdania w rodzaju: „występowały pod hasłem obrony wiary, porządku społecznego i obyczajowości” (cz. III s. 325); „tytuł pierwszego socjologa polskiego traktować trzeba jednak jako równie umowny tytuł inicjatora socjologii w ogóle” (cz. III s. 837); czy przezabawne „wspólnie z Marią Skłodowską-Curie był najwybitniejszym polskim fizykiem przedstawianego okresu historycznego” (cz. III s. 87). Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada nie tyle na redakcję, co w ogóle na praktykę edytorską, która w Polsce nie przewiduje zwracania maszynopisu autorowi w celu poprawienia wskazanych przez redaktora książki błędów stylistycznych.

Osobną sprawą jest wartość informacyjna zamieszczonych ilustracji. Myślę, że ze skromnych zasobów dziewiętnastowiecznej ikonografii nauki polskiej dałoby się wycisnąć lepszy materiał. Portrety uczonych, a zwłaszcza — karty tytułowe książek (nie zawsze zresztą naukowych) to typowe „zapchajdziury”. Jest przecież aparat Wróblewskiego i Olszewskiego w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, są i inne obiekty muzealne (Jędrzejów, muzea techniczne i przemysłowe, muzea farmacji — warszawskie i krakowskie, muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie), są budynki i urządzenia uniwersytetów, z warszawskim na czele. Są archiwalia. Jeśli zaś z jakichś powodów trzeba było poprzestać na

materiałach drukowanych, to czasopisma fachowe — z bogato ilustrowanym „Przeglądem Technicznym” — mogły dostarczyć rycin, ukazujących efekty pracy uczonych polskich, a nie tylko ich inteligentne spojrzenia. Trzeci tom *Historii* góruje pod tym względem wyraźnie nad czwartym, choć i tam nie zostało wykorzystane np. tak obfite źródło, jak znakomite tablice litograficzne „Izys Polskiej”. W dodatku zamieszczone w t. IV ilustracje zaopatrzone są w niezwykle lakoniczne podpisy. Drzeworyt przedstawiający zaćmienie Słońca, z podpisem „obserwacja zaćmienia Słońca” to jest przerywnik, a nie ilustracja. Nowe książki historyczne mają teraz długie, kilkuzdaniowe podpisy, stanowiące integralną część wykładu. Jakby tego było mało, „medal pamiątkowy z okazji otwarcia drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej” okazuje się medalem, wybitym — jak czytamy na awersie — „na pamiątkę otwarcia drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej” (1862). (Mniejsza już o to, że ilustracja ta jest umieszczona w części trzeciej, choć tematycznie pasuje do pierwszej, a chronologicznie do żadnej). Ten drobny lapsus przypomina o dwóch innych: w (nazbyt) skromnej mapce „Podział administracyjny Królestwa Polskiego” (cz. I s. 44) do granic Królestwa zostały nie wiedzieć czemu doczepione trzy powiaty: sokólski, białostocki, bielski, zaś w cz. III (s. 593) Włocławek znalazł się w zaborze pruskim.

2.

Przedmiotem książki są dzieje nauki polskiej w latach 1863—1918. Dzieje poszczególnych dyscyplin naukowych zostały szczegółowo opisane w części III, czy jednak wylania się z tego obraz całościowy?

Tom III miał swój *Wstęp*, ale nie miał zakończenia, natomiast tom IV otrzymał *Zakończenie*, którego autor, Eugeniusz Olszewski, deklaruje zamiar „zamknięcia” treści również poprzedniego tomu. Co więcej, przypomina się tutaj (cz. III s. 995), że *Wstęp* do III tomu może być uznany za charakterystykę głównych rysów rozwoju nauki polskiej w całym okresie zaborów, a nie tylko w latach 1795—1862. Mamy zatem do czynienia z pewną symetrią pomiędzy tamtym wstępem a tym zakończeniem. Oba teksty są jednak jakby „zewnątrzne” w stosunku do treści tomu IV. W odniesieniu do wydarzeń z II połowy XIX i początku XX w. to, co pisze Suchodolski nie wykracza w stopniu satysfakcjonującym poza uwagi metodologiczne i redakcyjne, zaś *Zakończenie* Olszewskiego napisane jest trochę tak, jakby autorowi powierzono zadanie przygotowania recenzji. Przede wszystkim zaś *Zakończenie* stanowi zbiór wariacji na temat i uzupełnień do IV tomu, zgodnie zresztą z ujawnionym czytelnikom zamiarem autora.

Bez wątpienia podkreśla ono znaczenie cenzury roku 1900 (a może raczej lat 1895—1907), nieobecnej w konstrukcji całego dzieła, ale słusznie respektowanej przez autorów rozdziału poświęconego historiografii (cz. III, VII.5). Co więcej, odzyskanie niepodległości to z punktu widzenia

całej opowieści chwila ważna, ale krótka, i nie jest wykluczone, że trudności z ogólną charakterystyką nauki okresu zaborów, z jakimi — jak się zdaje — borykało się wielu autorów *Historii* wynikają z tego, że należało ją przedłużyć jeszcze o 20 lat. Zmieniliby to tok narracji, ale dałoby ekscytujący obraz ciągłości dzieła rozpoczętego w okresie niewoli politycznej (która przecież w ciągu stu kilkudziesięciu lat przybierała rozmaite, bardzo od siebie odległe postacie administracyjne) i rewolucji intelektualnej drugiej połowy XIX w.

Taki zabieg, racjonalny być może i w odniesieniu do innych niż nauka działów kultury, poszerzyłby tom IV o jeszcze jeden wolumen... chyba że udałoby się wcześniej z czegoś zrezygnować. A rezygnować w tomie IV byłoby z czego. Do tej książki włączono stanowczo za wiele wątków, krzywdząc dobrych, lecz zdezorientowanych brakiem koncepcji autorów.

Tak więc raczej niepotrzebny jest otwierający książkę rozdział I. *Gospodarczo-społeczne uwarunkowania rozwoju nauki*, może poza podrozdziałem 1. *Refleksje wstępne*. Jasne, że omówione tu procesy jakoś tam „warunkują rozwój nauki”, ale jak — tego autorka nie mówi, a czytelnik może jedynie skonstatować, że odległe. Uwagi końcowe tego rozdziału są zupełnie niezrozumiałe, a dwa zagadnienia badawcze powtórzone za Marcelim Handelsmanem — nieadekwatne do tematyki książki.

Rozdział II. *Warunki organizacyjne życia naukowego w trzech zaborach* jest natomiast potrzebny, choć w dużym stopniu zawarte w nim fakty powtarzają się we wstępach do rozdziałów poświęconych poszczególnym dyscyplinom naukowym. Rozdział ten zawiera materię interesującą, a nawet — interesująco podaną, choć protest może budzić niezwykłą schematyczność zarówno uogólnień pierwszego autora („kolonialne podboje w Afryce i Azji umożliwiły [...] głównym mocarstwom świata kierowanie większych środków na badania naukowe”, cz. I s. 65), jak i układu treści. Jest to po prostu katalog instytucji naukowych z Uniwersytetem Jagiellońskim na czele. Nie ma tu miejsca na odmalowanie zasług galicyjskiego szkolnictwa średniego w przygotowywaniu kadr naukowych (obowiązkowe publikacje naukowe gimnazjów), czy na wzmiankę o instytucjach tak nietypowych, jak Laboratorium Mechaniczne Miejskie w Warszawie. Nie ma niczego na temat kondycji polskiego uczonego, jego aspiracji i zarobków czy jego eksperymentów, dokonywanych — jak pokpiwał Bolesław Prus — w aptece szpitalnej lub we własnym piecu. Ten zarzut można zresztą kierować pod adresem wszystkich niemal autorów; tym istotniejszym uzupełnieniem są zatem oparte na nowszej literaturze informacje (np. dane osobiste naukowców), zawarte w *Zakończeniu*.

Jeśli w *Historii nauki polskiej* niezbędne są rozdziały o archiwach (III), bibliotekach (IV) i popularyzacji nauki (V), to brakuje mi jeszcze co najmniej dwóch — na temat muzeów i ruchu kolekcjonerskiego oraz

na temat ruchu wydawniczego, przy czym należałoby albo prawdziwie zintegrować je z treścią całego dzieła, albo w ogóle pominąć. Czymże są bowiem podane tu informacje na temat księgozbiorów lub czasopiśmiennictwa w porównaniu z naszą rozległą, niestety, niewiedzą na temat procesów komunikacji w dziewiętnastowiecznej nauce? Autorzy czują ten brak i starają się mu zaradzić (w cz. I rozdz. I, w *Zakończeniu* i w interesującym, lecz mikroskopijnym podrozdziale w *Etnografii i etnologii*), lecz daleko tu jeszcze od odpowiedzi na pytania całościowe i podstawowe.

Opublikowana również u schyłku 1987 r. praca zbiorowa *Życie naukowe w Polsce w drugiej połowie XIX i w XX w.*² podsuwa i inne zagadnienia, które mogłyby zostać objęte pierwszym woluminem czwartego tomu *Historii*. Znajdujemy tu opracowania, co prawda o niepełnym zakresie geograficznym i chronologicznym, poświęcone mecenatowi społecznemu, czasopiśmiennictwu popularyzatorskiemu i fundacjom. Zarazem jednak zawartość tego tomu przypomina, że bardzo trudno zbudować kompletny model relacji między rzeczywistością społeczną a twórczością naukową: tu także nie ma muzealnictwa (mimo jego znacznej w XIX w. rangi naukowej) i — właściwie — ruchu wydawniczego, a ponadto — obecnych w *Historii* bibliotek i popularnych wydawnictw książkowych. W obu dziełach dubluje się natomiast opracowanie warunków rozwoju nauki polskiej pióra Stanisława Brzozowskiego, przy czym w *Życiu naukowym* zajmuje ono zaledwie czterdzieści kilka stron, choć obejmuje także zabór pruski i zachowuje ten sam, niezwykle faktograficzny styl narracji. Konieczny skrót uzyskano, jak się zdaje, drogą losowej niemal eliminacji niektórych szczegółów. Nawiasem mówiąc, i *Historia* i *Życie naukowe* traktują en passant problem kariery naukowej — gospodarczych, obyczajowych i innych czynników, decydujących o podejmowaniu lub niepodjęciu pracy badawczej. A przecież doczekał się on już co najmniej jednego znaczącego opracowania³.

Rozdział *Biblioteki i ich rola w rozwoju życia naukowego* (cz. I, IV) ma zasadniczy plus: kilka uwag na temat problemu układu i narzędzi wyszukiwania książek w bibliotekach, co jest zagadnieniem podstawowym z punktu widzenia historii organizacji wiedzy (cz. I s. 596—597). Minusem jest pominięcie Wilna; na temat tego miasta panuje zresztą w całym dziele milczenie rozleglejsze niż jego upadek w II połowie XIX w.⁴ Zarówno w tym rozdziale, jak i w innych brak także omówienia międzynarodowych przedsięwzięć bibliograficznych i informacyjnych, choć np.

² *Życie naukowe w Polsce w drugiej połowie XIX i XX wieku. Organizacja i instytucje*. Pod red. Bohdana Jaczewskiego. Wrocław 1987 407 s.

³ D. Mycielska: *Drogi życiowe profesorów przed objęciem katedr akademickich w niepodległej Polsce*. (W:) *Inteligencja polska XIX i XX w.* Studia pod red. Ryszarda Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981 s. 243—290.

⁴ Por. H. Dubowik: *Losy księgozbiorów wileńskich*. „Studia o Książce” 1984 s. 69—78

na temat informacji patentowej rozpisywał się na początku stulecia „Przegląd Techniczny”. W latach 1901—1918 ukazywał się nawet w Krakowie kwartalnik „Katalog literatury naukowej polskiej, wydawany przez Komisję Bibliograficzną Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności”, powołany do życia w ramach akcji zbierania opisów do redagowanego w Londynie katalogu międzynarodowego. Zagadnienia określane dziś jako „kontrola bibliograficzna” uważam za istotniejsze niż omawianie poszczególnych typów bibliotek, zwłaszcza powszechnych. Wiele informacji na ten temat znajduje się w korespondencji Samuela Dicksteina, której większa część czeka dopiero na edycję (por. też cz. III s. 1000). Nie piszę tego w tonie pretensji do autorki, która — opierając się na dostępnych opracowaniach — daje nam obszerniejsze kompendium historii bibliotek w drugim okresie zaborów niż większość dotychczas opublikowanych⁵.

Rozdział V. *Popularyzacja nauki. Publikacje książkowe i czasopisma* nie wykracza właściwie poza rok 1905, chyba że autor omawia przedsięwzięcia wcześniej rozpoczęte. Nie znajdziemy tu więc ani refleksji nad efektami porewolucyjnego ruchu stowarzyszeniowego w Królestwie Polskim, ani omówienia czasopisma tak znamienego i istotnego, jak wileńska „Wiedza” Tadeusza Rechniewskiego. Nie byłoby zresztą pewnie dla niej miejsca, bo z 33 stron tekstu tylko niecałe trzy akapity poświęcone są ziemiom innym niż Królestwo Polskie, czego nie ujawnia tytuł rozdziału. Nie wspomina zatem autor również o innym periodyku, mianowicie o wydawanym w Krakowie i redagowanym przez Władysława Mieczysława Kozłowskiego „Poglądzie na Świat”. W odniesieniu do Królestwa autor dysponuje jednak dobrym warsztatem źródłowym, tyle że jego uwaga skupia się na zagadnieniach „wewnętrznych” ruchu popularyzatorskiego. Pytania, czy „wychował” on w jakimś stopniu uczonych sensu stricto lub czy zmienił społeczny stosunek do nauki, pozostają bez odpowiedzi.

Druga część pracy, obejmująca *Tło filozoficzne nauki polskiej*, przedstawia coś, co w istocie nie było tłem, lecz komponentem ówczesnej kultury umysłowej. Uczeni nie zawsze interesowali się filozofią, a jeśli tak, to niekoniecznie tą, którą uprawiali współcześni im rodacy. Prawdziwe „tło” to kultura filozoficzna pracowników nauki, ich szkolne lub samokształceniowe lektury filozoficzne — czy są na ten temat odpowiednie opracowania? Poglądy Adama Mahrburga czy ks. Stefana Pawlickiego powinny być rozważane tak, jak ich działalność na polu historii filozo-

⁵ Nieco bardziej wyczerpująca jest książka Kazimiery Maleczyńskiej: *Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów*. Wrocław 1987. Przy okazji pozwalam sobie sprostować drobny błąd faktograficzny: Biblioteka Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej nie była założona przy jej dykcji (s. 591), lecz przy jej stowarzyszeniu spóżywców (por. np. Maleczyńska: *dz. cyt.*, s. 185), co zupełnie zmienia jej obraz, choć dla losów nauki polskiej jest raczej obojętne.

fii — jako zbiór twierdzeń sformułowany na gruncie pewnej dyscypliny naukowej. Albo w ogóle pominięte. Część uwag o charakterze ogólnym, jakie znajdujemy w tej partii książki, nadawałaby się natomiast znakomicie do rozdziału na temat umysłowości dziewiętnastowiecznych intelektualistów polskich, tylko że rozdział takiego w książce nie ma; w pewnym stopniu zastępuje go w cz. III wstęp do rozdziału VII. *Nauki humanistyczne i społeczne*.

Cała trzecia część książki jest jednak przede wszystkim morzem szczegółów bio- i bibliograficznych. Charakter syntetyczny ma otwierający tom rozdział o nauce powszechnej, napisany przez Stefana Amsterdamskiego. Spośród pozostałych autorów, tylko niektórzy omawiają wyraziście poglądy dawnych badaczy i — jak już była o tym mowa — tylko nieliczni robią to w sposób sproblematyzowany. Najbardziej zwarty tok wywodu ma być może *Językoznawstwo ogólne* Adama Weinsberga, ale i zadanie było tutaj najwdzięczniejsze, bowiem w omawianym okresie działało niewiele językoznawców, a ich twierdzenia są chyba nadal interesujące dla czytelnika o ogólnym wykształceniu humanistycznym. Podobnie można ocenić większość rozdziałów, poświęconych naukom humanistycznym i społecznym, zwłaszcza zaś rozdziały o historii sztuki, etnologii, archeologii i socjologii, a w grupie nauk o Ziemi — geografii.

Szczególne metoda pisarska cechuje autora rozdziału omawiającego historię logiki, Jacka Jadackiego. Punktem wyjścia są dla niego nie prace (publikacje), lecz sądy (twierdzenia) naukowe, przytaczane w dużym, lecz umożliwiającym rekonstrukcję skrócie. Jest to zapewne rekonstrukcja idealizująca, ale czy na odtwarzaniu ciągu sądów nie polega właśnie prawdziwa „wewnętrzna” historia nauki? I tu nie zabrakło rozbudowanej dokumentacji, lecz zasadniczy podrozdział (*Zagadnienia: spory i rozstrzygnięcia*) zbudowany jest w ten sposób, by do konkretnych dokonań danego uczonego odsyłać jedynie podaniem jego nazwiska i roku. W sumie daje to oschły, lecz niezwykle precyzyjny i komunikatywny wywód.

W *Logice* znajdujemy także dużą wrażliwość na wpływ czasu, na wewnętrzne rozwarstwienie lat 1863—1918. Na ogół autorzy traktują niestety ten okres w sposób mało plastyczny, tak, jakby struktura rzeczywistości, ukształtowana, powiedzmy, w okresie repolonizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmieniała się w sposób stały i jednokierunkowy. Nic więc dziwnego, że zbyt często rozpoczynają oni wykład od ubolewania nad tragedią zaborów, a kończą radosną konstatacją, że w przededniu odzyskania niepodległości było więcej instytucji naukowych, lepiej wykształceni badacze, silniejsze kontakty międzyzaborowe itd. Te ilościowe ustalenia są właściwie bez znaczenia dla pytań o *differentia specifica* polskiej nauki (jakie zadaje np. Zofia Sokolewicz, cz. III, s. 881), o stopień „zanurzenia” polskiej twórczości w ogólnym, powszechnym nurcie rozwojowym nauki, o wartość poznawczą lub społeczną poglądów, jakie na tych ziemiach wypowiedano.

Rzecz jasna, najtrudniejsze zadanie stało przed historykami nauk przyrodniczych, ale kto wie, czy odpowiedzi tu właśnie nie byłyby najbardziej znaczące i dramatyczne. Wielu z nich stara się przedstawić istotę twierdzeń swoich bohaterów, ale przeciętny czytelnik musi uczińć wysiłek, by zrozumieć ich miejsce w szerszym kontekście całej nauki, czy przynajmniej całego przyrodoznawstwa, tak jak je pokrótce przedstawia Amsterdamski. Jeśli Ludwik Silberstein pisze w 1911 r. o „powszechnie znanych wzorach Einsteina”⁶, to jaki rodzaj „powszechnej znajomości” może mieć na myśli? Jeżeli Samuel Dickstein podejmuje w 1908 r. nieudaną próbę pozyskania Alberta Einsteina dla „Wiadomości Matematycznych”⁷, to jaki cel przyświeca tej inicjatywie?

W rozdziale *Fizyka* (Krzysztof Szymborski) znajdujemy owe kwestie kluczowe, podane jednak jakby w sposób nieśmiały. Czytamy np. na s. 89 części III: „Charakterystyczną cechą umysłowości Władysława Natansonona była otwartość na nowe idee, brak myślowej inercji czy pewnego konserwatyzmu, który wielu wybitnym nawet uczonym utrudniał akceptację nowych koncepcji naukowych”. A na s. 94: „publikując swą pracę berlińską, Smoluchowski zinterpretował ją jeszcze w sposób fenomenologiczny. Dopiero po powrocie do Wiednia [...] odrzucił dotychczasowe wahania i opracował teorię odkrytego przez siebie zjawiska opartą na założeniach kinetycznych”. Niech specjaliści orzekną, czy te oceny nie mogłyby wychodzić poza charakterystykę poszczególnych postaci, czy użytych w nich określeń („konserwatyzm”, „fenomenologia”) nie dałoby się wyrazić zdefiniować i wesprzeć przykładami.

Nieźłego wzorca narracji o dużej kulturze historycznej dostarcza opracowanie dziejów medycyny (część III, V.5), np. w części pióra Stanisława Konopki. Układ treści jest tu mieszany (repcja myśli medycznej Zachodu, rozwój poszczególnych gałęzi, kierunki badań w poszczególnych ośrodkach), ale autorowi udaje się chyba pokazać, na czym polegał przełom w myśleniu klinicznym u schyłku XIX w. (np. s. 389, 391, 393, 397). Przekonującej ilustracji tych wywodów mogłyby dostarczyć słowa Henryka Hoyera z 1903 r.: „[...] W ostatniej poważnej chorobie, jaką niedawno przebyłem, leczony byłem wyłącznie tylko „racjonalnie”; przeciwko wszelkim nie umotywowanym należycie środkom byłbym założył energiczny protest”⁸.

Jest zatem *Historia nauki polskiej* bardziej książką o tym, „kto” niż o tym „co”. Czy mogłaby być inna? Wielu autorów narzeka na brak źródeł, i jest to uzasadnione, ale są dla tego okresu również i opracowa-

⁶ L. Silberstein: *Kwaternionowa postać teorii względności*. „Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1911 s. 507.

⁷ Korespondencja S. Dicksteina w sprawach naukowych i wydawniczych z lat 1889—1939, BUW, dział rękopisów, zespół TNW, sygn. 476 k. 129.

⁸ H. Hoyer: *Uwagi nad piśmiennictwem lekarskim polskim*. „Gazeta Lekarska” 1903 nr 37 s. 882.

nia wyczerpujące, jak historia Kasy Mianowskiego (Zygmunta Szweykowskiego), seria wypowiedzi na temat potrzeb nauki polskiej w pierwszych rocznikach „Nauki Polskiej”, czy rozważania nad stanem piśmiennictwa w poszczególnych dyscyplinach naukowych (*Poradnik dla samouków*, „Książka”, czasopisma specjalistyczne). A może główną wadą dzieła jest jednak obawa przed eseistycznym stylem wypowiedzi (która zdawała się nie krępować jedynie E. Olszewskiego), brak swobody pisarskiej, ugięcie się pod brzemieniem zadań rejestracyjnych i dokumentacyjnych?

We *Wstępie* do III tomu B. Suchodolski zapowiada, że „dzieje nauki polskiej (w okresie objętym tomem IV) będą w większym stopniu niż w pierwszej połowie wieku XIX dziejami badań naukowych, a nie tylko dziejami kultury naukowej”. Skoro jednak „w wielu dziedzinach [zostały] osiągnięte wyniki badań o znaczeniu europejskim” (s. XXVI), to należało z tego uczynić wątek, przeplatający się obowiązkowo przez wszystkie wypowiedzi i starannie podsumowany. Tego tom IV nie daje. Zadanie wymaga zresztą dalszych studiów, a w pierw — dopowiedzeń metodologicznych. Nadal bowiem nie wiadomo, czy za wynik badawczy o znaczeniu „europejskim” należy uznać pracę cytowaną w literaturze międzynarodowej, czy też tylko pracę, co do której historyk nauki uznał, że reprezentuje ona te same ustalenia, co współczesne piśmiennictwo światowe. A co z pracami cytowanymi, lecz odrzuconymi; co z pomysłami nieznanymi, lecz dowodzącymi równoległości badań prowadzonych „tu” i „tam”? I jak traktować wyniki osiągnięte przez Polaków na wychodźstwie, a słabo znane lub niezrozumiałe w kraju?

Zaś kultura naukowa to także pojęcie i zjawisko wielowarstwowe. Warto poznać poziom świadomości naukowej „inteligentnego ogółu”, ale dobrze byłoby wiedzieć coś także o „wspólnej metafizyce” (określenia Johna Zimana), wyznawanej przez społeczność aktywnych badaczy. Czy zdawali sobie sprawę ze struktury wiedzy, do której dokładali swe cegiełki (bo pewnie w cegiełki wierzyli, a nie w rewolucje)? Jakie było przygotowanie teoretyczne praktyków, jakie problemy praktyki skłaniały do dociekań poznawczych? Ten ostatni problem został ciekawie ujęty w rozdziale poświęconym naukom prawnym (część III, VII.20), ale już np. brakuje go w *Naukach technicznych* (cz. III, IV) — tyle, że przynajmniej autorzy uważali, żeby wiedzy praktycznej nie mieszać z nauką. Ogólnie jednak tom IV, ze swoją niechęcią do ujęć przekrojowych i międzydyscyplinarnych, nie zbliża do odpowiedzi na takie pytania.

Nic w nim nie ma z kolorytu — i celności — określeń, jakimi zapowiadał jego treść B. Suchodolski, pisząc np. o Stanisława Michalskiego, Stanisława Małkowskiego i Antoniego Dobrowolskiego koncepcji „służby nauce [...] — służby, w której w szczególny sposób wiązały się elementy romantyczno-patriotyczne z elementami pozytywistycznymi, a także z pewną odmianą scjentyistycznej mistyki [...]” (t. III, s. XIV). Jedyna barwna opowieść o recepcji nowożytnej myśli naukowej, jaką znajduje-

my w tomie IV, to relacja na temat sporu wokół darwinizmu (część III, V.2.a.). Nie znajdziemy w tej książce nawet wzmianki o wpływie, jaki na przełomie stuleci wywarła *Grammar of science* Karla Pearsona — czy dlatego, że nie było wówczas — i nie ma nadal — przekładu polskiego?

3.

W swoim wystąpieniu na XVII Międzynarodowym Kongresie Historii Nauki w Berkeley w 1985 r. Maurice Finocchiaro podzielił historiografię nauki na pięć odłamów. Pierwszy jest zorientowany na daną naukę (*science-oriented*), tzn. uwzględnia w pierwszej kolejności dzieje nauki jako ciąg genetyczny twierdzeń uznawanych aktualnie. Drugi jest zorientowany filozoficznie (*philosophy-oriented*): fakty historyczne służą jako wsparcie pewnej filozoficznej koncepcji rozwoju nauki. Trzeci, zorientowany na proces historyczny (*history-oriented*) ujmuje naukę jako wycinek wydarzeń rozgrywających się w sferze kultury i polityki czy religii; w czwartym, społecznym (*social*), zasadniczym przedmiotem analizy są warunki społeczne, w jakich nauka była uprawiana. Piąty odłam okazuje się najtrudniejszy do nazwania; autor — z wahaniem — nadaje mu miano sprofesjonalizowanego czy też zorientowanego na siebie (*professionalized, self-oriented*). Ten stosunkowo nowy twór to historia nauki uprawiana dla samego opisu rozwoju nauki, lecz w sposób krytyczny i świadomy metodologicznie. Sięga ona swobodnie do dokonań wymienionych odłamów, ale nie jest jej zadaniem zasadniczym jednoznaczne powiązanie twierdzeń naukowych z kontekstem społecznym, jak tego pragną odłamy: socjologizujący i historyzujący⁹.

Jaki kierunek reprezentuje *Historia nauki polskiej* w IV tomie? Na pewno widać tu tendencję historyczną i społeczną; wynikają one zarówno z „narodowych” zadań, jak i z mniej lub bardziej „nawykowo” przyjętej marksistowskiej koncepcji dzieła. Tak samo można skwitować posadzenie książki o preferencję filozoficzną, która wyczerpuje się po jednym rozdziale. Koniec XIX w. jest zresztą opornym tworzywem dla ujęć całościowych i socjologizujących, skoro w okresie tym — jak pisze B. Suchodolski — „cechą znamioną rozwoju nauki była raczej emancypacja niż uległość”; „nauka szła swą własną drogą” (t. III, s. XXV). Nie jest to, wreszcie, książka o „nauce jako takiej”, choćby dlatego, że nie mamy tu nauki jako całości — jest różnorodność nauk.

Pozostał jeszcze wariant pierwszy, nie najgorszy, lecz najbardziej archaiczny. I rzeczywiście, tom IV jest napisany w większości przez ludzi, którzy, mając wykształcenie w pewnej dyscyplinie szczegółowej, otrzy-

⁹ M. Finocchiaro: The methodology and philosophy of history of sciences: recent issues and developments. „Organon” 1986/87 s. 99—100.

mali zadanie skomentowania jej rozwoju w danym okresie i robią to niejako „od środka”, porównując własną wiedzę z wiedzą swoich postaci historycznych. Do podmiotowej rekonstrukcji myśli naukowej jest stąd może i nie dalej niż od innych wymienionych przez Finocchiaro odłamów historiograficznych, ale i ten odłam nie pojawia się tu w swej wersji zawodowo biegłej i chyba nic w tym dziwnego, skoro autorzy wychowani są na nauce powszechnej, „uzgodnionej”, i z tej pozycji pochyłają się nad dorobkiem ogromnie przecież prowincjonalnym.

I tu dochodzimy do sprawy zasadniczej. Czwarty tom *Historii nauki polskiej* nie należy w pełni do jakiegokolwiek historiografii nauki. Jest to w dużym stopniu wydawnictwo informacyjne, gdzie nazwiska profesorów i działaczy, inżynierów i pisarzy układają się w długie szeregi, aż nadto przypominające listy członków gabinetów i episkopatów w *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku* Ireneusza Ichnatowicza (Warszawa: PWN, 1967). Taka książka będzie nie mniej przydatna niż prawdziwa synteza; otwarte pozostaje jednak pytanie, czy okaże się ona syntezotwórcza.

Opublikowanie IV tomu *Historii nauki polskiej* może zatem stać się okazją do podsumowań dorobku tej dyscypliny i snucia planów na przyszłość. Dla kogoś, kto — jak niżej podpisany — jest tylko czytelnikiem opracowań z zakresu historii nauki, dorobek ten nie przedstawia się zbyt okazale. W ciągu dekady 1977—1987 ukazało się w Polsce najwyżej trzydzieści książek zaliczanych do historii nauki, z czego historii powszechnej nauki jest wśród nich mniej niż połowa. Większość opracowań nosi charakter historii regionalnej lub historii kultury naukowej. Przedmiotem opracowań nieczęsto stają się wielkie problemy, wielkie nazwiska, wielkie książki; nie zbywa nam na śmiało budowanych hipotezach i pomysłowo przeprowadzonych korelacjach.

Jest to o tyle dziwne, że na polskiej kulturze umysłowej XX w. głęboko odcisnął się scjentyzm środowisk lewicowych, ukształtowany jeszcze w okresie zaborów. Przekonanie o wyjątkowej roli nauki, nieobce wielu nurtom myśli dziewiętnastowiecznej, uległo u nas szczególnie wzmocnieniu wówczas, gdy baconowskie hasło „wiedza to potęga” uległo przemianom w marksistowski slogan „nauka jest siłą wytwórczą”. Proces ten także czeka dopiero na swego historyka, wydaje się jednak oczywiste, że wpłynął on znacząco na całą sferę życia publicznego i świadomości społecznej po II wojnie światowej. Jego efekty w dziedzinie samych badań naukowych były jednak mniejsze, bowiem nigdy nie wsparto ich ani prawdziwie szczodrym finansowaniem, ani stworzeniem korzystnych warunków organizacyjnych. Mamy zatem liczne przedsięwzięcia na polu popularyzacji nauki, mamy wyjątkowo, archaicznie wręcz „unaukowione” i teoretyczne programy szkolne, mamy podsycaną od potrzeby do potrzeby politycznej atmosferę kultu uczości i uczonych, brak nam natomiast tego, co stworzyli u siebie Rosjanie, Węgrzy i Czesi, pracujący

w podobnych okolicznościach: solidnego wglądu w powszechne dzieje nauki. Nowoczesnych, lecz nie nazbyt specjalistycznych biografii Newtona, Darwina czy Marii Curie, na przykład.

Niedostatki te w dużym stopniu wynikają zapewne z metodologicznych problemów historii nauki, którą w 1968 r. Thomas Kuhn nazwał dyscypliną młodą i nie zawahał się powtórzyć tej opinii w dziewięć lat później¹⁰. Ale w końcu zrobiono wiele, by dyscyplina trochę się zestarzała. Za podstawowy przejaw tej dojrzałości uznałbym wychodzenie fachowców „od poszczególnych dyscyplin” poza opłotki własnego wykształcenia akademickiego, zaś przez badaczy o wykształceniu humanistycznym — poza zakłęty krąg problematyki wydawniczo-biblioteczno-oświatowej. Nie chciałbym być źle zrozumiany: proces ten nie powinien w Polsce nabrać tempa w wyniku umowy, że historycy nauki porzucają np. dzieje książki naukowej (niechby je w końcu ktoś spisał!), albo dzieje paleogeomorfologii w Zamościu i zaczną pisać o wpływie Newtona na Herdera lub teorii kwantów na Andy’ego Warhola. Chcę natomiast powiedzieć, że instytucjonalne warunki do uprawiania historii nauki są w Polsce zbyt skromne jak na rozmach cechujący tę gałąź humanistyki w ostatnich dekadach. Całej pracy nie może wykonać jeden instytut ulokowany w Polskiej Akademii Nauk, choć jego pracownicy publikują wiele i mają do swej dyspozycji odpowiednie wydawnictwa periodyczne i seryjne.

Podstawą, zapewniającą nie tylko kształcenie kadr dla historii nauki, ale i powstanie rozleglejszego środowiska odbiorców i krytyków publikacji z tego zakresu byłaby organizacja uniwersyteckiego kształcenia w zakresie historii nauki. Wysiłkom podejmowanym na tym polu towarzyszyło kilkanaście lat temu pewne zainteresowanie, wiemy już mniej więcej, po co i jak to robić¹¹, ale nie doszło do stworzenia rozwiązań trwałych i rozległych, związanych organicznie i z potrzebami badań, i z systemem studiów wyższych w Polsce. Który zresztą dawno przestał być systemem, a stał się zlepkim tradycji, zamrożonych paraliżem organizacyjnym i niemożnością ekonomiczną.

Uzupełnienie tego systemu o nowe warstwy jest nieporozumieniem, jeśli będą one tylko dodatkiem pozbawionym własnych funkcji. Nic nie dadzą kursy historii dyscypliny będącej przedmiotem studiów, ani kursy historii nauki w ogóle, ani rozmaite zagadnienia naukowoznawcze czy filozoficzne, jeśli dla studenta będą one stanowiły „wzbogacenie”, ozdobnik, urozmaicenie zasadniczego trzonu programu. „Związek organiczny” to

¹⁰ T. S. Kuhn: *Historia nauki*, (W:) *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*. Warszawa 1985 s. 162 i n.

¹¹ Por. np.: *O nauczaniu historii nauki*. Praca zbiorowa pod red. Wandy Osńskiej. Wrocław 1974; *Problems of teaching the History of Science. Studies of Czechoslovak and Polish Historians of Science for the 16th International Congress of the History of Science*. Red. Luboš Nový, Irena Stasiewicz-Jasiukowa. Prague: CSAV, 1981; recenzja: „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1983 nr 2 s. 469—472.

po pierwsze stała dostępność (w trybie fakultatywnym) problematyki historycznej w programach wszystkich studiów, po drugie zaś, to możliwość pisania pracy magisterskiej z historii nauki i uzyskania rzadkiej, ciekawej specjalizacji, niepraktycznej, ale nie bardziej niż większość elitarnych dyscyplin humanistycznych. Specjalizacji, której zdobycie nie uniemożliwi zostania „normalnym” biologiem, fizykiem czy historykiem.

Wygląda na to, że w Polsce nie da się studiować czegoś, co nie jest uznaną dyscypliną naukową. Nie ma możliwości zostać np. magistrem fizyki ze specjalnością „historia przyrodoznawstwa”, choć taka specjalność nie byłaby przecież obciążeniem w pracy nauczyciela fizyki. Magisterium to nie zawód, który niegdyś nosiło się ze sobą przez całe życie w postaci wpisu „filolog”, „spawacz” itp. do dowodu osobistego. Życiorysy zawodowe klasyków nowoczesnej historiografii nauki potwierdzają to w najwyższym stopniu. Chodziłoby jedynie o formalne usankcjonowanie stanu faktycznego, który można by streścić w następujących słowach: ludzie potrafią uczyć. Tymczasem zaś studenci w naszym kraju muszą uczyć się kompletnych, pedantycznie skonstruowanych „przedmiotów”; ale wierzy się w sens krótkich, niezbyt systematycznych kontaktów z pewnym wycinkiem wiedzy. Ta zasada „wszystko albo nic” uniemożliwia rozluźnienie trybu studiowania, zwiększenie samodzielności (i samouctwa) słuchaczy i skłonienia ich do aktywnego dostosowywania toku studiów do własnych, zmieniających się zainteresowań. Osiemnastolatek zaczyna u nas studia na linii startowej z napisem, dajmy na to „geografia” i kończy je pięć lat później, kiedy w jego wyposażeniu intelektualnym mogło się już wszystko zmienić, na linii mety z takim samym napisem. Co na to psychologia rozwojowa?

Jako kontrprzykład można podać warunki amerykańskie, gdzie program studiów składa się w większości ze sproblematyzowanych, monograficznych niemal kursów. Słuchacz historii w Berkeley¹² może wybierać spośród 10 kursów historii nauki, z których żaden nie jest zresztą systematycznym wykładem historii nauki. W ofercie uniwersytetu znajdujemy zarówno takie przedmioty jak „Nauka w świecie starożytnym”, jak i „Mechanizacja światopoglądu” (w XVII w.) lub „Nauka pod transparentem — wstęp do politycznej historii nauki”. Student antropologii może wybierać pomiędzy kursem historii i teorii: antropologii fizycznej, antropologii kulturowej i archeologii. Na studenta botaniki nie czeka bynajmniej kurs historii botaniki, lecz przedmiot „Rośliny i cywilizacja”; ponadto na 14 innych kierunkach studiów wyklada się w sumie 22 przedmioty, należące do historii i filozofii nauki i techniki.

Szczególnie irytujący jest konserwatyzm polskich programów uniwer-

¹² *History and philosophy of science and technology: courses at University of California (northern campuses) and Stanford University, 1985—1986*. Berkeley 1985 s. 1—3.

syteckiej historii. Wynika on zapewne i z tego, że historia była przez długie lata uważana w Polsce za przedmiot „społeczno-polityczny” w propagandowym rozumieniu tego słowa. Teraz zaś, zapewne, doczekamy się nowej fali zainteresowania historią polityczną. Przy czym na polskich uniwersytetach można zajmować się historią kultury, i wiele osób robi to z powodzeniem, lecz jest to na ogół nurt wymagający dobrego warsztatu heurystycznego, nie narzucający natomiast — zwłaszcza w odniesieniu do ostatnich dwóch wieków — trudniejszych problemów interpretacyjnych czy, by tak rzec, hermeneutycznych. Takie zaś problemy stają przed historykiem, który pragnie badać dzieje nauk przyrodniczych, medycznych czy technicznych, nie mówiąc już o matematycznych. A ponieważ historyków takich było, jest i pewnie nadal będzie niewiele, tworzy się błędne koło: absolwenci historii nie podejmują badań nad dziejami nauki, bo nie będzie dla nich zajęć ze studentami ani odpowiedniej opieki merytorycznej; z drugiej strony, któraś rada wydziału historycznego zdecyduje się na zatrudnienie historyka nauki, będącego z wykształcenia przyrodoznawcą lub medykiem? Mogą się nasuwać różne drogi wyjścia z tego impasu; może jakimś rozwiązaniem byłby na początek międzyuczelniany ośrodek dydaktyczny, gwarantujący nielicznej kadrze realizację pensum dydaktycznego? Wydaje się wszakże pewne, że uwolnienie uniwersytetów od ministerialnej kontroli nad programami studiów (choćby było to Ministerstwo Najwyższej Iluminacji), stanowiłoby najbardziej pożyteczny pierwszy krok.